Nr. 319. We Lwowie Poniedziałek dnia 16. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 15. listopada.

Prezydent rumuńskiego gabinetu, Dymitr Sturdza, — w szeregu wybitnych osobistości politycznych w Europie, interwiewowanych co do kwestji wschodniej — odezwał się także i oto, co mniej więcej zeznał przed swoim interlokutorem: Upadek obecnego stanu rzeczy w Turcji nie da się powstrzymać, lecz nie nastąpi znów tak szybko, co nawet nie leży wcale w interesie Europy. Mocarstwa nie są na tego rodzaju ewentualność przygotowane, więc używają wszelkich środków, aby ją jak najdłużej odwlec. Również nieprzygotowanemi do objęcia przyszłej spuścizny rządów tureckich są ludy, zamieszkujące Turcję. Dwa jeno mocarstwa wydają się poniekąd przygotowanemi. W pierwszym rzędzie Anglja, która musi warować swoje stanowisko nad morzem Śródziemnem, swoją pozycję w Egipcie i swoją drogę do Indyj. Oprócz tego w kraju tym istnieją rzeczywiste sympatje dla chrześcjan tureckich, a ta część ludności W. Brytanji bynajmniej się z tem nie liczy, czy sterownicy polityki na kontynencie wiedzą już, co właściwie stanie się z Turcja.

Drugiem mocarstwem jest Rosja, która już w Bułgarji pokazała, czego chce i dokąd zmierza... Celem jej jest panowanie nad morzem Śródziemnem i Adrjatyckiem i nad wszystkimi ludami prawosławnej wiary. Lecz wśród ludności chrześcjańskiej na Wschodzie nie ma zgody, gdyż różni się ona pomiędzy sobą zarówno pod względem rasy jak oświaty. Jedna część znosi jarzmo tureckie z wielkiem zniecierpliwieniem i usiłuje bez przerwy zrzucić je z siebie i tam właśnie trwa ustawiczne podburzanie przeciw Turcji. Widzi się to najlepiej w Macedonji, gdzie wszystkie bandy rozbójnicze, co chwila się pojawiające, przypisywać trzeba ciągłym agitacjom. Potłuką i rozproszą jedną, zjawiają się natychmiast na jej miejscu dwie nowe i tak idzie *in dulce infinitum.*

Jedna tylko część ludności jest spokojną i nie żywi nienawiści do Turków i Turcji — a składa się głównie z Rumunów macedońskich. Lud to pilny i pracowity, wyposażony wielu dobrymi przymiotami jako składnik państwowy. Jest też żywiołem porządku i bezpieczeństwa i znakomicie mógłby przyczynić się do utrzymania spokoju. Dzięki przeto swej nienagannej postawie Rumuni tamtejsi nie wzbudzają niewiary i niechęci u swych sąsiadów tureckich. Otóż mniemam, że Europa powinnaby oprzeć się na tym żywiole i wyzyskać go w tym kierunku, iżby teraźniejsze stosunki w Turcji na lepsze wprowadzić tory, skoro tej Turcji ani chce, ani może wtrącić na poczekaniu w przepaść zguby. Z pomocą tak pokojowego ludu można przecie wprowadzić reformy, gwarantujące bezpieczeństwo bodaj na jakiś czas!

W ten zaś sposób zyskałaby Europa na czasie, aby módz popracować dla przyszłości, urządzić stosunki jasno i stanowczo, stworzyć niejako podstawę dla lat późniejszych. Czy panowanie tureckie utrzyma się wogóle — któż zdoła odpowiedzieć dziś na to? Tak czy owak, Rumunja — kończył szef gabinetu — interesuje się żywo przyszłym stanem rzeczy w Turcji, zarówno z powodu swego z nią sąsiedztwa i egzystencji swych rodaków w granicach tego państwa, jak z prawdziwego współczucia dla swych współwyznawców i tamtejszych ludów chrześcjańskich wogóle...

Tyle p. Sturdza. Przytaczamy i jego głos w sprawie Turcji, choćby z obowiązku publicystycznego, nie możemy jednak niezauważyć, że p. Sturdzy szło widocznie — a bodaj nawet czy nie wyłącznie — o to, ażeby zwrócić uwagę Europy na ewentualne pretensje Rumunji do kawałka spuścizny po Turcji, zanim zaś przyjdzie do podziału sukcesji, aby wystawić rodakom swoim w Macedonji pochlebną rekomendację w oczach Porty.

* * *

Jak telegramy doniosły, parlament niemiecki rozpoczął sesję powakacyjną. Istnieją słuszne przewidywania, że sesja ta będzie burzliwą raz z powodu interpelacyj o odkryciach hamburskich, powtóre z powodu kilku drażliwych kwestyj, jakie wejdą pod obrady. Nasamprzód, jak wiadomo, parlament zajmie się drugiem czytaniem noweli do ustawy o organizacji sądów i procesu karnego, ale więcej niż bieżące sprawy budzą powszechne zajęcie interpelacje. Otóż złożone być mają interpelacje wolnomyślnego stronnictwa ludowego, dotyczące kwestji pojedynku, a omawianą będzie sprawa porucznika Brüsewitza, który w Karlsruhe przebił pałaszem technika.

Sejm pruski, rozpoczynający sesję w dziesięć dni od parlamentu, zastanie gotowy projekt, odnoszący się do podwyższenia pensyj nauczycielskich, projekt do ustawy o izbach handlowych, przerobiony po odrzuceniu zeszłorocznej, oraz ordynację gmin miejskich i wiejskich. Projekt, dotyczący zniżenia procentów od pruskich papierów państwowych, przyjdzie niezawodnie pod obrady razem z budżetem, który zwykle nadchodzi do sejmu dopiero po Nowym Roku.

Sejmowe Koło polskie odbędzie pierwsze posiedzenie dnia 20. b. m. Zaproszenia już rozesłał prezes Koła p. Stanisław Motty.

Konserwatyści niemieccy zamierzają, jak wiadomo, odbyć w ciągu listopada zjazd w Berlinie, lecz dotąd nic nie piszą w swej prasie, nad czem zamierzają obradować. W zeszłym roku mieli junkrowie pruscy to nieszczęście, że główny autor programu ich w Tivoli, Hammerstein, okazał się prostym oszustem i skompromitował kilku członków stronnictwa. Nastąpiła potem historja ze Stöckerem. Związek rolników dotąd nie porzucił sztandaru konserwatywnego, gdy tymczasem „chrześcijańsko-socjalni“ przeciwstawili konserwatystom własne swoje, osobne stronnictwo. Jak wielkie panuje rozdwojenie w łonie konserwatystów, dowiodła tego ostatnia sesja parlamentu. Zrozumiałą przeto jest potrzeba wzmocnienia i skonsolidowania tak potężnego niegdyś stronnictwa.

Norddeutsche Allgemeine Zeitung oświadcza w sprawie toczących się układów celno politycznych pomiędzy Rosją a Niemcami, że istotnie zgromadzi się w Berlinie komisja rosyjsko-niemiecka, aby rozpatrzyć i usunąć trudności, powstałe w zakresie stosunków handlowo politycznych i weterynaryjno-policyjnych.

* * *

Wysłaniec papieża, biskup koptyjski, msgr. Makary, powrócił już ze swej misji do Menelika i składał już relację ze swych czynności Leonowi XIII. Z ogłoszonego w *Osservatore Romano* referatu Makaria wynika, iż Menelik przyrzekł wysłańcowi papieskiemu wypuścić wszystkich jeńców włoskich z wyjątkiem oficerów, a gdy otrzymał wiadomość o tem, iż rząd włoski przyaresztował okręt holenderski „Doelwyk“ wiozący broń i amunicję dla Abisynji, przyrzeczenie swe cofnął. Włosi więc pospiesznem swem działaniem sami przyczynili się do tego, że jeńców dotychczas Menelik nie wypuścił. Referat swój przedłożył ks. Makary także kard. Rampolli.

Korespondencje.

Sztokholm 4. listopada.

(Spór o biegun północny. — Ochotnicy do wyprawy Andree'go. — Tłumaczenia z literatury polskiej na język szwedzki. — Poeta dekadent. — Fotografje amatorskie).

Stolica Szwecji już wróciła do swego życia powszedniego. Ostatni turyści odjechali, gwar letniego ruchu ucichł, jeszcze tylko na placu, na którym ma się odbyć w przyszłym roku wystawa, robota idzie w raźnem tempie. Nawet teatry niczem szczególnem publiczności nie wabią. Na razie więc mieszkańcy Sztokholmu zajmują się sporem dra Eckholma z inżynierem Andrée'm o to, czy możliwem jest w balonie dostać się do bieguna północnego. Spór ten mający zresztą charakter naukowo techniczny, z ciasnych ram gabinetu uczonych, przeniósł się na szpalty dzienników, a nawet na katedry odczytowe. Publiczność więc biegnie tłumnie. Ostatecznie kwintesencją tego sporu jest to, że dr. Eckholm w r. p. udziału już w tej wyprawie nie weźmie, a chociaż Andrée zawiódł Szwedów na razie i laury Nansena omało nie zasłoniły odważnego i niezachwianego w postanowieniu inżyniera, wszystkie księgarnie są pełne jego portretów i oczywiście broszur w danej kwestji. Zresztą na odwadze chłodnym Szwedom nie zbywa. Do dnia dzisiejszego chętnych zastąpienia dra Eckholma zgłosiło się aż 16 Jeden profesor, pięciu doktorów filozofji, pięciu oficerów, dwóch inżynierów, jeden lekarz, jeden.. myśliwy i jeden kapitan marynarki. Po za tem otrzymano listowne propozycje od dwóch cudzoziemców.

W gmachu szkoły wyższej znany tłumacz poezyj Adama Mickiewicza na język szwedzki, p. Alfred Jenssen, miał odczyt p. t. „Twardowski, den Polska Faust saga“. Młody uczony ten jest dziś jedynym Szwedem, który znając prawie wszystkie języki słowiańskie, dużo pracy poświęca literaturze polskiej. A rozpocząwszy rzecz od największych naszych arcydzieł, już tem samem dla nas staje się sympatycznym, że z tej strony literaturę naszą wśród swych ziomków popularyzuje.

Na półkach księgarskich ukazały się poezje dekadenckie młodego poety Gustawa Frödinga pt. „Stänk och Flickar“, które nietylko nie zyskały uznania, równego pierwszemu jego tomowi poezyj „Guittar och Dragharmonika“, lecz wywołały nawet oburzenie w prasie swoją trywialnością treści. Naprzykład: „Jam dół ze strawionym w popiół węglem żądz, płonących w mojem łonie; ja wzniecam ogień alkoholem, gdy się podniecam — łono płonie...“ A no, dekadent...

Ostatni zeszyt czasopisma dla fotografów-amatorów zwrócił uwagę prasy umiejętnem wykonaniem licznych zdjęć amatorskich, jakoteż dobrem przedstawieniem poglądowem rozwoju i postępu tej sztuki. Zwłaszcza artykuł kapitana Gösta Flormana o jego wycieczce po Laponji i o objektywach fotograficznych jest bardzo zajmujący, tem bardziej, że urozmaicony charakterystycznymi widokami północnych szlaków Szwecji. Prace Flormana wystawione będą na wystawie przyszłorocznej.

Z prowincji.

Stryj 13. listopada. (*Odczyt dra Holuba. — Towarz im Moniuszki. — Pożar. — Teatr stanisławowski.*) Zapowiadany od dłuższego czasu odczyt znanego podróżnika afrykańskiego dra Holuba, odbył się dnia 2. b. m. w sali resursy. Prelegent odczytem swoim bardzo nieliczną drużynę, która pospieszyła do resursy, zajął ogromnie, czego najlepszym dowodem jest ten fakt, że publiczność z podziwienia godną uwagą słuchała przez $2^1/_2$ godziny opowiadania o Afryce i przygodach tego podróżnika wśród czarnych. Nieprzyjemne jednak wrażenie robiły pustki, jakiemi sala resursy świeciła — zaledwie może 40 osób się zebrało. A szkoda!..

Dr. Holub darował gimnazjum stryjskiemu kilkanaście pięknych a rzadkich okazów ze znanych swoich zbiorów afrykańskich.

Obiega pogłoska, że towarzystwo im. Moniuszki, jedyne z tutejszych towarzystw, które daje od czasu do czasu znak o swem życiu i istnieniu, postanowiło zająć się urządzaniem przedstawień amatorskich. Myśl tę witamy z radością. Może w ten sposób rozbudzi się w towarzystwie stryjskiem jakieś życie i ruch, bo dotąd jesteśmy tu pogrążeni w jakimś dziwnym śnie letargicznym choć towarzystw, czytelń, kół i kółek mamy może więcej, jak każde inne miasto.

Onegdaj zaalarmowano miasto sygnałami pożarnymi z „wieżycski“ magistrackiej. W okolicy Olszynki widać było ogromną łunę. Paliło się w tartaku parowym braci Groedlów. Wobec nader licznie nagromadzonego drzewa w składach tartaku, pożar był groźnym szczególnie dla przedmieścia „Marcinówka“. Wiatru jednak na szczęście nie było. Straży miejskiej i kolejowej udało się w krótkim dość czasie ogień zlokalizować. Z uznaniem należy podnieść, że baron Brunicki z Podhorzec, widząc ze wsi pożar w Stryju, natychmiast przybył sam ze swoją wiejską strażą ochotniczą. Straż ta dobrze wyćwiczona, ma dobre przyrządy i nie mało przyczyniła się do ugaszenia ognia. Spaliła się jedna wielka szopa.

Afisze „tymczasowe“ donoszą, że teatr stanisławowski w przejeździe przez Stryj, da tu kilka przedstawień. Na pierwsze przedstawienie wybrano znaną komedję „Jadzia wdową“. Spodziewać się należy, że publiczność przedstawienia te jednego z najlepszych teatrów naszych licznie odwiedzać będzie, w każdym razie liczniej niż ostatnie wieczory operetkowe pp. Wiśniewskiej i Danielewskiego, gdzie niestety zawsze pustki były. Jeżeli ciągle popisywać się będziemy przed przyjeżdżającymi tu teatrami taką abstynencją, to nikt do nas zawitać nie zechce. *X. Y. Z.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 16. listopada.
Teatr hr. Skarbka: „Łotrzyca“, komedja Kaz. Zalewskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): Otmara. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 16, zachód o godzinie 4. minut 14.

Sejmik relacyjny. Dnia 12. b. m. odbył się w Kolbuszowej sejmik relacyjny, na którym składał przed wyborcami poseł p. Stanisław Jędrzejowicz sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Zebranie zagaił hr. Tyszkiewicz, prezes rady powiatowej, a powołany jednomyślnie na przewodniczącego udzielił głosu posłowi, który w jasnym i treściwym wywodzie przedstawił kolejno wszystkie załatwione sprawy na ostatniej sesji sejmowej, oraz te reformy ustawowe, które w najbliższej kadencji przeprowadzone być mają. Po kilku interpelacjach i wyczerpujących wyjaśnieniach ze strony posła, zgromadzenie na wniosek burmistrza ze Sokołowa p. Podławskiego wyraziło jednomyślnie p. Jędrzejowiczowi wotum zaufania.

Galicyjscy wychodźcy w południowej Ameryce. Dnia 14. sierpnia przybyło do Montevideo około 15 galicyjskich wychodźców z okolic Skałatu i Zbaraża. Przybysze, okryci łachmanami i pozbawieni zupełnie pieniędzy, znajdowali się w opłakanem położeniu. Z trudnością tylko udało się austrjackiemu konsulowi wynaleść tymczasowe schronienie dla nieszczęśliwych. Z wiadomości, nadeszłych do Wiednia, przytaczają dzienniki następujące szczegóły: Wychodźcy ci chcieli właściwie dotrzeć do Parany, gdzie się znajduje mała kolonja polskich wyrobników. W Genui oddali pieniądze jakiemuś ajentowi, który zakupił dla nich bilety i wskazał okręt. Na okręcie tym przybyli do Marsylji. Ztąd mieli odpłynąć na pokładzie parowca „Italia“ do Parany. Okręt nie zawinął jednakże do wybrzeży brazylijskich, lecz podążył wprost do Montevideo. Tu wysadzono wychodźców na ląd i powiedziano im, że „w kilku godzinach mogą się dostać do Parany“. Konsul austrjacki wyrobił dla nich wolny przejazd do Parany. Źródła urzędowe zapewniają, iż od czasu zniesienia niewolnictwa, brazylijscy właściciele haciend chętnie używają galicyjskich emigrantów do robót niewolniczych.

Z Poznania donoszą: Pani Jadwiga Mierzwińska, żona b. króla tenorów, Władysława Mierzwińskiego, wystąpi w Poznaniu z koncertem d 28. b. m. Nie ulega wątpliwości, że pani M. będzie przyjęta przychylnie i sympatycznie, choćby ze względu na sławę i popularność jej męża. — Walne zebranie akcjonarjuszów spółki teatru poznańskiego odbyło się w Poznaniu d. bm. Aktywa i pasywa w r. z. wynosiły 648.652 marek. Subwencji rocznej teatr otrzymywał od towarzystwa akcyjnego „Bazar poznański“ 2000 marek i od spółki budowlanej „Pomoc“ 3000 marek. Pogląd na kilkonastoletnią działalność dyrektora Dobrowolskiego jest taki: Dano w 13 sezonach 1560 przedstawień. Wydatki w tym czasie dla sceny wynosiły 637 598 marek. Deficyt w ilości 72.111 marek pokryły subwencje „Bazaru“, „Pomocy“ i inne. Wydatki w każdorazowym sezonie wynosiły średnio 49.046 marek, dochody 43.499 m., tak, że coroczna subwencja na pokrycie deficytu wynosiła średnio 5547 m. Nowy dyrektor teatru, p. Rygier otrzymuje 6000 marek rocznej subwencji. Na miejsce dwóch zmarłych członków dyrekcji, Dobrowolskiego i Napoleona Urbanowskiego, wybrano pp. Benzelstjerna-Engestroema i lekarza Krysiewicza, obu z Poznania. — Wybory do rady miejskiej w Poznaniu odbędą się w d. 26., 27. i 28. bm. Miasto wybierać będzie we wszystkich trzech klasach razem 17 radnych i to częścią nowych na lat sześć, częścią też w uzupełnieniu w miejsce tych, których mandat z jakichbądź przyczyn lub też przez śmierć został przerwany. — D. 7. bm., jako w półwiekową rocznicę śmierci Karola Marcinkowskiego, jednego z najzasłużeńszych ludzi W. Ks. Poznańskiego i wielkiego filantropa oraz założyciela towarzystwa pomocy naukowej dla kształcącej się niezamożnej młodzieży, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele św. Wojciecha w Poznaniu, w którego parafji urodził się i spędził młodość nieboszczyk.

Środek na ból głowy. Z Berlina donoszą: Jako nowy środek przeciwko nerwowemu bolowi głowy poleca w ostatnim numerze berlińskiego klinicznego tygodnika pewien lekarz barwnik anilinowy, metylenowy, błękitny, którego własność zabarwiania rozgałęzień nerwowych na preparatach kilka lat temu spowodowała profesora Ehrlicha do polecenia go jako środka kojącego boleści. Podobno barwnik wspomniany uśmierza boleści, których przy użyciu żadnego innego środka usunąć nie zdołano, nadto gwałtowny ból głowy nerwowy, migrenę, usuwa nietylko na czas jakiś, ale na stałe. Jakaś kobieta, która z powodu ciągłego bolu głowy dostała czarnej melancholji i dokonała zamachu na życie, bo wszelkie użyte środki nie skutkowały, korzystając z nowego środka, zupełnie się wyleczyła, bo napady dawniejsze od lat czterech już się nie powtórzyły. Środek jednak skuteczny jest tylko na ból głowy nerwowy, a stosować go nie należy bez poprzedniej porady lekarskiej.

Co się dzieje na pocztach serbskich? Od kilku tygodni już urząd pocztowy w Belgradzie oblegany jest przez tłumy interesentów, którzy domagają się wypłaty przekazów pocztowych. Jedni proszą, inni krzyczą lub klną, ale to wszystko nic nie pomaga, gdyż w kasie nie ma pieniędzy na wypłatę przekazów, a pieniądze wypłacone przez nadawców rząd zabrał na bieżące wydatki. Wiele osób w ten sposób ponosi nieobliczalne szkody, a kilku kupców jest bliskich bankructwa.

---

(25)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga.

W krainie świętych.

(Ciąg dalszy)

Kilka mil posuwał się tak naprzód z wąwozu do wąwozu nie natknąwszy się nigdzie na zwierza, chociaż po wielu śladach poznawał, iż niedźwiedzie muszą się znajdować w pobliżu. Już chciał po kilkogodzinnem nadaremnem szukaniu powracać z niczem, gdy ku swej radości, na wystającej skale, kilkaset stóp ponad sobą, spostrzegł głowę dzikiej owcy górskiej, która stadami przemieszkuje w tych górach. Szybko rzucił się na ziemię, oparł broń o drzewo, celował długo i nareszcie dał ognia. Zwierzę skoczyło w górę, zachwiało się przez chwilę nad brzegiem przepaści, a potem runęło w głąb, dokąd spiesznie za niem podążył Jefferson. Zabrać ze sobą całą zdobycz było rzeczą niemożliwą, strzelec musiał się zadowolić odcięciem jednego uda, które sobie zarzucił na ramię.

Bezzwłocznie zabrał się do powrotu — nie była to jednak rzecz łatwa. Wieczór zapadał, w niepewnym zmroku trudno się było zorjentować, gdyż do doliny prowadziło wiele wąwozów, bardzo do siebie i łudząco podobnych. Z trudem wdrapał się Jefferson do jednego z nich, gdy przed sobą ujrzał nagle potok, który mu tamował drogę; wrócił się i wybrał inny wąwóz, ale z takim samym skutkiem, Noc już zapadła, gdy nareszcie dotarł do wąwozu, który mu się wydawał znajomym. Znowu drapał się w górę po stromych skałach ze swoim ciężarem. Ścieżka gubiła się w ciemnościach, gdyż księżyc jeszcze nie zeszedł, a Jefferson potknął się kilka razy o pnie i kamienie; myśl jednak, że z każdym krokiem zbliża się do swej drogiej Łucji, pędziła go bez wytchnienia naprzód; niósł zresztą z sobą dosyć zapasu żywności, która powinna była im wystarczyć na cały czas ucieczki. Stanąwszy na górze, zauważył ku swej radości, że nie znajduje się w zbytniej odległości od miejsca, w którem pozostawił Ferriera z córką; już pomimo ciemności rozpoznawał szczyty, strzegące wejścia do wąwozu. Przez pięć godzin prawie błądził po górach — z jakiemże utęsknieniem musieli oczekiwać jego powrotu! Aby zawiadomić ich o szczęśliwym rezultacie wycieczki, zawołał głośno: „halloh!“. Nadsłuchiwał potem, czy nie odezwie się odpowiedź, napróżno jednak, kilkakrotne tylko echo odbijało się po górach; zresztą wszystko było cicho. Zawołał raz jeszcze silniej, ale nie odezwał się nawet najlżejszy okrzyk z ukochanych ust. Owładnięty nieokreślonym strachem, rzucił ciężko zdobytą zdobycz na ziemię i pobiegł szybko naprzód.

Teraz skręcił obok skały, a przed nim znajdował się placyk, na którym rozpalił ogień Tliła się kupka popiołu, ale drzewa nie dołożono i płomień zgasł. Dokoła panowała grobowa cisza. Obawa jego zamieniła się w pewność; nigdzie dokoła nie było żywej istoty — konie, dziewczyna, Ferrier wszystko zniknęło bez śladu. Nieszczęście musiało się wydarzyć nagle i zniszczyło wszystkich.

Zmieszany i oszołomiony tym ciężkim ciosem losu, który go dotknął tak niespodzianie, oparł się Jefferson na broni, gdyż inaczej byłby padł na ziemię. Prędko jednak zapanował nad tym napadem słabości, gdyż z natury swej był człowiekiem czynu. Drżącą ręką wyciągnął z popiołu żarzący się jeszcze kawałek drzewa, rozdmuchał go, aż buchnął płomień i przy pomocy takiej pochodni zbadał miejsce. Ziemia była na wszystkie strony stratowana kopytami końskiemi, dowód, że zbiegów napadła znaczna czereda jeźdźców, którzy, jak to zdawały się wskazywać ślady, udali się w kierunku miasta nad jeziorem Słonem Czy ojciec i córka wpadli w ich ręce? Czy ich powleczono z sobą? Jefferson mógł tak sądzić początkowo, nagle jednak drgnął, a krew zastygła mu w żyłach. Trochę z boku od obozowiska spostrzegł świeżo narzuconą kupkę czerwonawej ziemi, której tam przedtem z wszelką pewnością nie było. Czyż tam kopano grób? — Młody strzelec przystąpił bliżej — w ziemi tkwił kij, na którym przytwierdzony był kawałek papieru. Znajdował się na nim napis krótki, ale wymowny:

„*John Ferrier*
z miasta nad jeziorem Słonem
zmarł d. 4. sierpnia 1860 r.“

Ten dzielny starzec, którego przed kilku godzinami zostawił w pełni życia i sił, nie żył zatem, a to był cały jego nagrobek. Jefferson dzikim wzrokiem szukał drugiego nagrobka, nie mógł go jednak nigdzie znaleść. Potwory musieli Łucję uwieść z sobą, aby ją oddać synowi starszego z ludu; miała spełnić przeznaczony jej los i pójść jako jego żona do jego haremu. Gdy Jefferson poznał, jak jest zupełnie bezsilnym i tego losu od niej odwrócić nie może, zazdrościł w pierwszej chwili Ferrierowi, który tam pod ziemią spał cichym snem śmierci. Nie długo jednak oddawał się ponurej rozpaczy. Jeżeli już nic innego mu nie pozostawało, to przynajmniej mógł życie swoje poświęcić zemście.

Podczas gdy tak z osłupiałym wzrokiem stał i patrzył w popiół, poczuł, że jego ból nie ukoi się dotąd, dopóki własną ręką nie znajdzie zadośćuczynienia na wrogach.

Obok niezmordowanej cierpliwości i wytrwałości w charakterze Jeffersona leżała jeszcze i niepohamowana żądza zemsty, której może nauczył się od Indjan, a żył wśród nich tak długo. Jego silna wola, nieustanne pragnienie czynu, miały być odtąd skierowane tylko ku jednemu celowi — takiem było jego silne postanowienie. Z bladą, zciętą miną powrócił do tego miejsca, w którem pozostawił swoją zdobycz myśliwską, rozpalił potem ogień i przygotował sobie żywność na następnych kilka dni. Potem udał się w drogę, nie bacząc na swoje zmęczenie, aby odszukać w górach ślady dusicieli.

Przez pięć dni wędrował, raniąc sobie co chwila nogi o skały i ciernie, przez te same jary i wąwozy, które przebywał przed niedawnym czasem. Z zapadnięciem nocy kładł się pod skałą, aby wypocząć przez kilka godzin, a skoro tylko świtał poranek, rozpoczynał wędrówkę na nowo.

Gdy szóstego dnia znużony i zmęczony stanął w Orlim wąwozie, z którego rozpoczęła się ich nieszczęsna ucieczka, ujrzał leżące u swych stóp „miasto świętych“. W bezsilnym gniewie zagroził pięścią miejscu pobytu zbrodniarzy. Ale... co to miało oznaczać? — Na głównych ulicach spostrzegł powiewające chorągwie z dachów, a domy odświętnie przybrane. Gdy myślał nad tem, starając się odgadnąć przyczynę; doszedł uszu jego tętent kopyt końskich i wnet nadjechał jeździec. Jefferson znał tego człowieka, był to Mormon Cowper, któremu dawniej oddał niejedną przysługę; mógł się spodziewać, iż od niego dowie się czegoś o losie Łucji.

Mormon spojrzał najpierw na Jeffersona, jakby swoim własnym oczom nie wierzył, gdy ten zastąpił mu drogę i wymienił swoje nazwisko. I któżby w tym zdziczałym i obszarpanym wędrowcu, z temi dziko toczącemi się dokoła oczyma i bladą twarzą, poznał tego dawniej tak przystojnego młodego strzelca? Skoro Cowper poznał Jeffersona, przeraził się gwałtownie.

— Czyście oszaleli, że się ośmielacie przychodzić tutaj? — zawołał. — Gdyby mnie spostrzeżono na rozmowie z wami, moje własne życie znajdowałoby się w niebezpieczeństwie. Czyż nie wiecie, że „święta rada czterech“ wydała rozkaz uwięzienia was, ponieważ pomagaliście Ferrierom do ucieczki?

— Nie obawiam się ani łotrów, ani ich rozkazu — zawołał Jefferson oburzony. — Cowper, — ciągnął dalej, panując nad swojem wzruszeniem — byliśmy zawsze przyjaciółmi, na wszystko, co wam jest drogiem, zaklinam was, odpowiedzcie mi na jedno pytanie. Na miłość Boską, nie odmawiajcie mi tej prośby.

— Co chcecie wiedzieć? — zapytał Mormon oglądając się trwożliwie dokoła — mówcie prędko, tu ma wszystko oczy i uszy, tak skały, jak drzewa.

— Co się stało z Lucy Ferrier?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższe, go w Krakowie zamianował Józefa Tobiczyka prakty kantem rachunkowym w sądzie krajowym wyższym.

Raut onegdajszy na cześć pani Marji Konopnickiej zgromadził w salonach Koła literacko-artystycznego śmietankę naszej inteligencji; na ożywionej rozmowie, urozmaiconej produkcjami artystycznemi, spędzono czas bardzo przyjemnie, a wszyscy wynieśli z rautu bez wątpienia miłe wspomnienie.

Zmiany w magistracie. W zarządzie departamentów magistratu lwowskiego zajdą z dniem 1. stycznia 1897 znaczne zmiany. Departament III. (budowniczy), którym dotychczas zarządzał radca Cetwiński, obejmuje r. Tyberjusz Hobgarski. Departament IV. (wojskowy) obejmuje po r. Nowakowskim radca Stanisław Cetwiński; departament V. przemysłowy obejmuje po star. rad. Strzelbickim r. Karol Jakubowski; depart. VII. (podatkowy) obejmuje po r. Hobgarskim p r. Władysław Nowakowski, depart. VIII. (oświata) obejmuje po r. Jakubowskim starszy radca Kazimierz Strzelbicki. Departament I (finansowy) II. (adm. niestałych dochodów) VI. (sprawy dobroczyn. publ.) i IX. (sanitarne i targowe) zostają i nadal pod kierownictwem dotychczasowych szefów.

Ćwierćwiekowy jubileusz seminarjów nauczycielskich w Galicji, urządzony przez grono nauczycielskie obu seminarjów lwowskich odbędzie się w dniach 19, 20. i 21. listopada br. Z obchodem tym połączony będzie pierwszy zjazd nauczycieli seminarjalnych. Program obchodu jest następujący: Dnia 19. bm o godz. 8. wieczorem zebranie towarzyskie i powitanie przybyłych gości w sali gimnastycznej im. Staszica. W piątek dnia 20 bm. o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w katedrze ormjańskiej, o godz. 12 w południe publiczny obchód jubileuszowy i pierwsze posiedzenie zjazdu w sali ratuszowej; po południu o godz. 4 posiedzenia sekcyjne. W sobotę dnia 21. bm. o godz. 8 rano nabożeństwo żałobne w kościele PP. Benedyktynek za dusze zmarłych nauczycieli i nauczycielki seminarjów; o godz. 9 rano posiedzenie sekcyjne; o godz. 4 po południu drugie jubileuszowe posiedzenie w sali ratuszowej. Po posiedzeniu wspólna uczta.

Telegrafowanie rysunków. Edison zapewniał niedawno jednego ze sprawozdawców pism amerykańskich, że wynalazł sposób przenoszenia całych rysunków po drucie telegraficznym na wszelkie odległości. Ku temu celowi posługuje się telegrafem autograficznym t. zw. „pantelegrafem“, który, jak wiadomo, jest dawniejszym już wynalazkiem Caselli. Edison — wedle słów własnych — ulepszył ten system i doprowadził już do tego, że może każdy rysunek lub szkic w drodze telegraficznej na dowolną odległość przesłać. W tym celu nawija ów rysunek na cylinder, przytwierdzony do aparatu, naciska guzik i w tej samej chwili, gdy maszyna się obróci, rysunek jest na swem miejscu przeznaczenia już reprodukowany. Nowy ten wynalazek Edisona został już przezeń wypróbowany i okazał się kompletnie praktycznym, obecnie zaś idzie mu jeszcze o zmniejszenie objętości aparatu, aby w danym razie można go nosić przy sobie w kieszeni. Owoż Edison zapewnia, że do końca stycznia 1897 i z tem się upora i aparat znajdzie się na wystawach sklepowych.

Hr. Lew Tołstoj — wygnańcem! Jak donoszą z Petersburga rząd carski jest obecnie zajęty zbieraniem materjału, który ma posłużyć do wygnania hr. Tołstoja z granic Rosji. Rząd widzi niebezpieczeństwo w tem, że Tołstoj występuje jako nieustraszony pionier w obronie wolności religji, jako jawny obrońca sekty i ostry przeciwnik wszelkich gwałtów rządowych; słowem tak nie postępował dotychczas jeszcze żaden Rosjanin! W końcu roku ubiegłego ogłosił Tołstoj w *Timesie* artykuł — streszczony przez nasz *Dziennik* swego czasu — o „prześladowaniu chrześcjan w Rosji w roku 1895“, w którym bezwzględnie potępiał postępowanie rządu. Szło tu o znęcanie się gubernatora nad sektą t. zw. „duchoborców“ na Kaukazie. Artykuł ten był powodem oburzenia w synodzie, a według pojęć rosyjskich to samo wystarcza do potępienia hrabiego. Ale i władza świecka uczuła się tem dotkniętą... i przemyśliwa nad pozbyciem się Tołstoja z Rosji.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Tow. politechnicznego odbędzie się w środę d. 17. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym wykład dr. Ludwika Silbersteina: „Teorja molekularna t. zw. przewodników 1. klasy.“

* **W Czytelni katolickiej** we wtorek d. 17. bm. będzie mówił ks. Szczęsny Malarski o „Wieczorach nad Lemanem“ ks. Marjana Morawskiego Początek pogadanki o godz. 7. wieczorem. Wstęp wolny dla członków Czytelni i panów przez nich wprowadzonych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro we wtorek po raz pierwszy „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta; w środę i we czwartek „Czarodziej z nad Nilu“.

Spartanka, ballada Gwidona Pogonowskiego, wyszła z druku jako deklamacja z towarzyszeniem fortepianu. Muzyka ułożona przez prof. Marjana Signio nadaje się nietylko jako akompanjament do deklamacji, ale może być traktowana jako utwór fortepianowy. Do nabycia we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincji.

Henryk Siemiradzki — jak donoszą z Rzymu — powrócił już z wilegiatury swojej w San Marcello pod Pistoją, gdzie z rodziną swoją spędził lato, do Rzymu Obecnie pracuje on nad wielkim obrazem p. t. „Neron“, który w szczegółach wykończa.

Nowe dzieło Lombrosa. Z Turynu donoszą, że prof. Lombroso pracuje obecnie nad nowem dziełem, które się zwać będzie *Il Santo* („Święty“), a traktować ma naukowo o życiu tych świętych, którzy odznaczali się osobliwym ascetyzmem lub mistycyzmem.

Rewelacje Bismarcka, które jak wiadomo, przychodzą w tych dniach pod obrady parlamentu niemieckiego, doczekały się uwiecznienia w nr. 22 *Śmigusa* z d. 15. bm., a przyznać to trzeba, „złoty gmach zasług“ żelaznego księcia został nazwany właściwem mianem. Numer cały odznacza się jak zwykle ciętym humorem i dowcipem, nie pominięto żadnej z tak zwanych „palących kwestyj.“ Z korespondencyj prowincjonalnych zwraca na siebie uwagę list z Sanoka, w którym autor z gryzącą satyrą omawia owację powyborczą. Numer ilustrowany jest świetnym ołówkiem Brunona.

Kwestja pojedynku jest tematem najnowszej sztuki pt. „Freiwild“ (Zwierzyna), napisanej przez Artura Schnitzlera, którego sztuka p. t. „Miłostki“ cieszyła się wielkiem powodzeniem na naszej scenie. „Freiwild“ wystawił w tych dniach berliński Deutsches Theater. Treść sztuki jest następująca: W małej miejscowości kąpielowej pod Wiedniem towarzystwo oficerów i gigerl'ów skupia się dokoła aktorek trupy miejscowej, które stanowią dla nich upragnioną „wierzynę“. Jedna tylko odpycha wszelkie zbliżenie się elegantów, nie przyjmuje żadnych zaproszeń na kolację i żyje tylko dla sztuki, ku oburzeniu dyrektora, wielce zadowolonego z poparcia, okazywanego przez oficerów innym artystkom. Jeden z poruczników wszakże zagiął parol na oporną dziewczynę i założył się w kawiarni z kolegami, że ją namówi na kolację. Powraca jednak z odmową i rozdrażniony, wszczyna sprzeczkę z Pawłem Rönningem, przyjacielem i wielbicielem owej artystki, którego „uśmiech“ go rozgniewał. W toku sprzeczki oficer rzuca podejrzenie na artystkę i zostaje przez Rönninga spoliczkowany. Oficer przysyła mu sekundantów, lecz Rönning pojedynku nie przyjmuje. „Postąpił jak nikczemnik, skarciłem go należycie i rzecz skończona“, odpowiada. Napróżno nakłaniają go wszyscy, nawet najlepszy przyjaciel, do odstąpienia od tego postanowienia. Rönning nie widzi powodu narażania własnego życia dlatego, że tamten jest łotrem, a jeśli „żaden człowiek honorowy nie będzie z nim obcował dlatego, że łotra takiego skarcił, to on — Rönning — przyjmuje skutki swego postępku, choć ich nie rozumie. Z oburzeniem odrzuca także propozycję sekundanta-oficera, który przychodzi błagać go literalnie, żeby się zgodził na pojedynek, i zapewnia, iż przeciwnik krzywdy mu nie zrobi. Wstrętną wydaje się Rönningowi ta komedja dla uratowania honoru oficerskiego, a jeśli porucznik taki zhańbiony żyć nie może, to tylko szał i fałszywe pojęcie honoru będzie powodem jego śmierci. Przyjaciel Rönninga usiłuje go nakłonić, by opuścił miejscowość, albowiem życiu jego grozi niebezpieczeństwo, a całe towarzystwo stanęło po stronie oficera. — Rönning chciał wprawdzie wyjechać, ale teraz pozostanie, bo uciekać nie myśli. Nie pomagają prośby artystki, która go kocha i z którą wkrótce ma się ożenić. Niebawem Rönning spotyka się z obrażonym oficerem, i gdy na trzykrotne zapytanie tego ostatniego, czy będzie się z nim bił, odpowiada nakoniec: „Zejdź mi pan z drogi“ — oficer strzela do niego i zabija go na miejscu. „Zwierzyną“ zatem jest w świecie naszym ten, kto nie chce przyjąć pojedynku — wolno do niego strzelać i zabijać go. Sztuka jest zdaniem krytyki miejscowej, niesłychanie zajmująca i nader zręcznie napisana.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Ogłoszenie ministerstwa kolejowego z dnia 22. października 1896 r. l. 4 01/III. w sprawie przekazania dyrekcjom kolei państw. agend dotyczących przyznawania taryfy wyjątkowej dla materjałów budowlanych.

Z dniem 15. listopada 1896 roku przydzielone zostaną dyrekcjom kolei państw. agendy dotyczące przyznawania taryf wyjątkowych zawartych w lokalnej taryfie towarowej austr. kolei państw. tudzież kolei prywatnych zostających w zarządzie państwa dla przewozu nadanych na jeden list przewozowy w ilości co najmniej 500 kg.

a) materjałów budowlanych jakoteż urządzeń fabrycznych przeznaczonych bądź to dla mających się budować bądź to dla rozszerzenia istniejących już zakładów przemysłowych, nie wyłączając domów mieszkalnych dla urzędników i robotników.

b) materjałów budowlanych przeznaczonych do zakładania torów kolejowych dla celów leśnictwa i

Od powyższego terminu należy przeto wnosić wszelkie podania odnoszące się do tych taryf wyjątkowych, a to tak o przyznanie takowych, jak i zmianą już zgłoszonych, lub też o zgłoszenie nowych transportów prolongatą przyznanego już zniżenia i zwrotu różnicy przewoźnego, do tej dyrekcji kolei państwowych w której okręgu znajduje się stacja przy której leży odnośny zakład przem., a względnie odnośny tor dowozowy.

Kraków 13. listopada. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·90 do 8·40, czerwoną 7·85 do 8·40 zł, żółtą 7·85 do 8·35 zł., żyto 6·65 do 6·95 zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·85 zł, owies 5·85 do 6·30 zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 11·— do 14·— zł., konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł Wszystko za 100 kilogr.

Zakaz przywozu świń. Do Wiednia nadeszła onegdaj telegraficzna wiadomość, iż rząd niemiecki zamierza wydać na stałe zakaz przywozu do Niemiec świń z Austrji i Rosji

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 15. listopada. (*Z komisji budżetowej*) Na wczorajszem posiedzeniu załatwiono etat ministerstwa obrony krajowej, przyczem p. Kozłowski domagał się pielęgnowania ducha religijnego w armji i pomnożenia kapelanów. Dalej żądał przy dostawach wojskowych większego uwzględniania drobnego przemysłu i bezpośrednich producentów rolnych.

Następnie rozpoczęto dyskusję nad etatem ministerstwa handlu, którą jednak wkrótce przerwano.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 15 listopada. *N. fr. Presse* donosi ze Lwowa, iż tak stronnictwo ludowe jak i Rusini zamierzają postawić w sejmie wiele wniosków w kwestji wyborczej ordynacji sejmowej.

Londyn 15. listopada. Powszechną zwraca tutaj uwagę, iż wszyscy ambasadorowie mocarstw zagranicznych wyjechali z Stambułu rzekomo na urlopy. Z faktem tym łączy przypuszczenie, iż w tych dniach należy się spodziewać wypadków na Wschodzie, które mogą za sobą pociągnąć poważne następstwa.

Petersburg 15. listopada. W kołach dyplomatycznych krąży pogłoska, iż Nielidow zostanie ministrem spraw wewnętrznych, ale dopiero na wiosnę, ponieważ w tym czasie oczekiwanem jest wyjaśnienie się sytuacji w Turcji.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 14 listopada godz. — min. —.

Akcje kred.	364·25	Gal. obl. prop	97·10
Alpiny	84·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	401·50	Akcje tytoń.	154·50
Anglobanki	153·50	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97·10
Unjony	291·—	Elbethale	274·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	246·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg	122·20
Lombardy	99·25	Bankvereincy	257·25
Losy tureckie	49·50	Wspólna renta p	—·—
Staatsbany	355·25	Ruble	128·—
Czerniowieckie	287·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 14. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 235·— w srebr. 289·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 384·— do 392·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 103·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·20 do 97·80 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V Monety. Dukat ces 5·63 do 5·73. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Ruble ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28.50 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Łotrzyca

komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

OSOBY:

Stanisław Bronisz	Woleński
Zygmunt Marzeński	Grabowiecki
Leon Pszeński	Chmieliński
Grzemski	Wysocki
Alfons Kaktuś	Walewski
Bolesław Achmettenkatz	Feldman
Hrabia Ventini	Kliszewski
Książę Adam	Jednowski
Miszko	Swarycewski
Paulina	Stachowicz
Janina	Bronikowska
Józefa	Zimajer-Rapacka
Marja	Gottowt
Władka	Czaplińska
Pierwszy pan	Recheński
Drugi pan	Kobryń

Goście, służba, robotnicy. — Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Jutro „Czarodziej z nad Nilu“ opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera